

„Trójstyk - Girová 16.02.2019 r.”

To była już, a może dopiero, druga górską klubowa wycieczka w tym roku. Po styczniowym wypadzie w rejon Baraniej Góry przyszedł czas na odwiedzenie Trójstyku i zdobycie Girovej (840 m n.p.m.). To także Beskid Śląski, choć już nie tak często odwiedzany jak cel naszej poprzedniej wycieczki. Zachęceni pogodnym porankiem dotarliśmy do Jaworzynki (Trzycatek), skąd mieliśmy już pieszo ruszyć na szlak. Pierwsze wyjście z autokaru iuuuuu ŚLISKO !!! Woda z topniejącego poprzedniego dnia śniegu z nadejściem mroźnego poranka stworzyła na asfalcie rozległe tafle lodu. Nie ma buta, który by się na tym utrzymał - początkowo szeroka tyraliera wycieczkowiczów zmieniła się w dwa rzędy idące ostrożnie gęsiego po zmrożonym śniegu leżącym po obu stronach drogi.

Dojście do Trójstyku nie zajęło nam zbyt dużo czasu. Właściwie dopiero wyruszyliśmy, a już dotarliśmy na miejsce. Sam punkt styku granic trzech państw: Polski, Czech i Słowacji oznaczony został niewielkim monolitem usytuowanym w korycie potoku. Ciekawe uczucie stać ponad nim, wiedząc, że w jednym miejscu łączą się trzy kraje, trzy języki i trzy waluty, choć region przecież ten sam. Ot ludzkie podziały, często nijak się mają do tych naturalnych. Dodatkowo na czeskiej, polskiej i słowackiej stronie ustawiono trzy spore ok. 2,5 m wysokości, granitowe monolity z herbami krajów, na terenie których stoją. Tworzą trójkąt nad wspomnianym wcześniej punktem trójstyku. Teren jest dobrze zagospodarowany, szerokie ścieżki umożliwiają dotarcie tu nawet z wózkami, a postawione wiaty pozwalają dłużej odpocząć w cieplejsze dni i schronić się w te mniej pogodne. Niestety nie ma dogodnego przejścia na stronę słowacką – po mostku prowadzącym na przeciwległy brzeg pozostały jedynie resztki. Chętni mogą przedostać się wprost przez strumień – choć w naszym przypadku podarowaliśmy sobie przedzieranie się przez wodę i śnieg na drugą stronę. Jeśli tak, to jeszcze tylko kilka zdjęć i ruszamy dalej żółtym szlakiem przez wieś Hřčava i Komorovsky Grun (840 m n.p.m.) i stamtąd dalej szlakiem czerwonym w kierunku Girovej.

Pogoda była tego dnia nad wyraz łaskawa, rozpościerające się widoki zapierały dech, niebo cieszyło błękitem, a słońce miło smagało twarz, spragnione ciepła po długim zimowym okresie niepogody. Od Chaty Girovej czekało nas jeszcze tylko nieco ostrzejsze ok. 15 minutowe podejście i JUŻ ! – główny cel naszej wycieczki osiągnięty. Co ciekawe, sama Girová wznosi się w głównym grzbiecie Karpat ok. 4 km na północny-wschód od Przełęczy Jabłonkowskiej, na terenie Czech, zresztą cały odcinek tego grzbieta, tworzy jeden, dość rozległy masyw, sięgający od Przełęczy Jabłonkowskiej na zachodzie po granicę państwową polsko-czeską na wschodzie. Masyw Girovej jest także wart uwagi chociażby z tego powodu iż, przebiega tu, niski w tym miejscu główny wododział europejski. Północne stoki masywu Girovej opadają ku dolinie Olzy w dorzeczu Odry (zlewisko Bałtyku), zaś stoki południowe – ku dolinie Czernianki w dorzeczu Dunaju (zlewisko Morza Czarnego). Po indywidualnych sesjach fotograficznych fakt osiągnięcia szczytu dokumentujemy wspólnym zdjęciem i stąd już schodzimy do Chaty Girovej, gdzie jak sądziliśmy czekał nas zasłużony odpoczynek i posiłek. Schronisko stoi pod szczytem od strony południowej. Wzniesione w 1932 r. przez KČT (Klub Czechosłowackich Turystów). Krótco (w latach 1938÷1939) leżało na terenie Polski, a w okresie II wojny światowej kierował nim Beskidenverein (*Schutzhaus auf der Girowa*). Już na samym wejściu do schroniska....nic nie widać – nagle zapadł mrok. To oczy przez kilka godzin wystawione na bezpośrednie działanie słońca, dodatkowo odbitego od śniegu nie od razu nadażyły z dostosowaniem się do światła panującego w chacie. Za chwilę drugi szok...nie ma gdzie usiąść, a do bufetu ustawia się coraz dłuższa

kolejka chętnych. Hmm...czekać – nie czekać ? Czekamy ! No cóż, narastająca frustracja oczekiwaniem i „polowaniem” na wolne miejsce przy stole mieszała się z podziwem dla ogarniającego wszystko jednocześnie Gospodarza. Sam jeden zajmował się: sprzedażą, nalewaniem piwa, myciem szklanek, wymianą kegow, odbieraniem posiłków z windy po przeciwległej stronie jadalni i wydawaniem ich gościom – co ciekawe pamiętał przy tym co kto zamawiał, no, no. I tak to się frustrowaliśmy i dziwiliśmy jednocześnie, ot takie urozmaicenie.

Posileni i wypoczęci ruszyliśmy w dalszą drogę w kierunku Mostów u Jablunkova, gdzie miał czekać na nas autokar. Jeszcze tylko, co bardziej zapaleni zbieracze przybili pieczątki w znajdującej się po drodze Horskéj chacie Studeničnyè i po ok. 30 min dotarliśmy do końca pieszej części naszej sobotniej wycieczki.

Wszystko co dobre, szybko się kończy, więc i ta wycieczka nieuchronnie dobiegła końca. To już historia, a ciągle piszemy nową. Dopóki tak będzie, my będziemy czekać z utęsknieniem na następne wyjście w góry, a góry na nas. Do zobaczenia !

Autor:
Sebastian Sz.